

## M A T E R I A Ł Y

**Jan E. Zamojski**

Warszawa

### Wojsko polskie na froncie wschodnim (przymierze czy brak wyboru?)

„Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,  
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach,  
Nie polegliśmy po to, by zbawiać świat stary  
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacji,  
Ani sporów zażartych cennym argumentem,  
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji  
Przez to wszystko, co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,  
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli.  
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną,  
Niech nikt się naszych cieniów dzielić nie ośmieli”.

Ryszard Kiersnowski,  
*Testament poległych*, 1942

Na wstępie parę słów natury osobistej. Tekst ten jest wynikiem nie tylko określonej pracy, ale bardziej jeszcze towarzyszących jej emocji. Nie świadczy on, być może, dobrze o moim instynkcie samozachowawczym. Mówić dziś<sup>1</sup> o Wojsku Polskim na Froncie Wschodnim, to wdepnąć w sposób nieunikniony w splot najostrzejszych konfliktów tamtej epoki, dramatycznych wówczas, dzisiaj zaś nasyconych elementami niewolnymi od rzeczywistych lub koniunkturalnych zajadłości. Szczególnie trudno jest mówić o tym mnie, wówczas zesłańcowi i żołnierzowi tego wojska, z drogą od Sielc do Łaby. Za treścią dokumentów i relacji z tamtych lat, ale też dzisiejszych sądów, nie mogę nie widzieć tego, co zwykle się określać jako „realia epoki”. Dla mnie owe „realia” to przede wszystkim **ludzie**, żołnierze tego wojska, z ciężarem ich drogi, ich przeżyć i ładunkiem nieokreślonych nadziei, z ich wielkimi rozterkami i prostymi pragnienia-

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest skróconą wersją tekstu wygłoszonego na konferencji w Instytucie Historii PAN w 1995 r.

mi, żyjący przez długie, frontowe miesiące i lata pod naciskiem dwu, nierzadko sprzecznych, imperatywów — „wykonać swój obowiązek żołnierski” i „przeżyć!” Spełnili ten obowiązek wszyscy, tak jak umieli i jak im było dane... Przeżyli — nie wszyscy! I ci z nas, którym los łaskawy pozwolił przeżyć, wspominając ich twarze, mamy dziś jakieś podświadome poczucie winy, jakiś wyrzut sumienia... Wobec nich... **I tylko wobec nich!** I stąd ten fragment wiersza na początku...

Realia epoki... Realia tamtego czasu to, dla ludzi o podobnym do mojego doświadczeniu, zapierająca dech, oszałamiająca po latach zesłania, łagrów, „strojbatów” polskość obozu sieleckiego (to wrażenie nie poddaje się prozie opisu...!) na początku drogi i hucząca tysiącami salw z wszelkich rodzajów broni, rozjaśniona sznurami kolorowych pocisków ostatnia noc wojny i pierwsza noc pokoju w podberlińskim Wandlitz — na jej końcu. Dwie klamry, spinające dwa lata wojny, frontu, trwogi i nadziei...

Więc jeśli Wojsko Polskie na Froncie Wschodnim, to — moim zdaniem — przede wszystkim oni, polscy żołnierze, niezależnie od stopni, jakie w służbie im przypadły. Na jego sprawy ówczesne, a w tym na ową kwestię, wymyśloną już aktualnie i zasugerowaną autorowi, który ją przyjął jak swoiste wyzwanie, a mianowicie „przymierze, czy brak wyboru” spojrzeć trzeba, na ile tylko potrafimy, wychodząc właśnie od ich losów i ich postaw ówczesnych, nie zaś przez pryzmat konstrukcji politycznych, zarówno wczorajszych, jak i, co gorsze, aktualnych...

Tekst mój nie będzie i nie może być, gdyż narzuca to intencja tematu, informacyjno-mono-graficzny. Będzie musiał więc skłaniać się ku interpretacjom, ze wszystkimi niebezpieczeństwami, jakie stąd wynikają dla autora, z udziałem refleksji natury osobistej, a także historiozoficznej, o ile takie określenie nie uzna się za wyraz tupetu z jego strony. Sądzę jednak, że są one nieuniknione. „Sprawa polska”, losy narodu polskiego w okresie, o którym mówimy, zawiera w sobie taki ładunek sprzecznych racji, moralnych „non possumus” i realistycznych „dobro narodu (ludzi, obywateli) wymaga”, że ich dostrzeżenie, a zwłaszcza zrozumienie zarówno ich sensu, jak i rozmaitych uwikłań, narzuca potrzebę spojrzenia z dystansu, z minimum też z góry powziętych. Dla mnie to minimum wyznaczają realne warunki czasu historycznego.

Historia żadnego narodu nie jest jedną, ciągłą, wznoszącą się linią, wyznaczoną przez matematyczną funkcję zawartą w syntezyującym hasle, czy dewizie w rodzaju „Bóg, Honor i Ojczyzna!”, „Deutschland Über Alles!”, „Liberté, Egalité, Fraternité!” etc. Im bardziej złożone jest jego położenie geohistoryczne, tym bardziej meandryczny przybiera ona kształt. Anglia nie ma wiecznych przyjaciół lub wrogów, wieczne jedynie są interesy Wielkiej Brytanii. Francuzom historia nakazuje „wyprzedzać nieuniknione”. W odniesieniu do Polski dramat jej dziejów wyraża stwierdzenie, iż miarą jej sukcesu jest potencjał sił, jakich jej wrogowie muszą użyć dla złamania jej oporu. Od czasów klasycznych znamy konflikt racji Antygony i Kreona. Arnold Toynbee wskazywał na stale obecny w historii spór postaw Zelotów i Heroda. Narzuca je ona zwłaszcza narodom i państwom o siłach i możliwościach niewspółmiernych do wagi celów i zasad, których osiągnięcie lub obronę uważają za swój najwyższy nakaz. Taka właśnie była sytuacja Polski w latach minionej wojny, zwłaszcza w jej finalnej fazie.

Refleksje te mogą pozornie wydać się oderwane od tematu. Pomagają one jednak ukazać jego głębsze treści. Dystans półwiecza nakazuje nam i pozwala stosować kryteria analiz i ocen inne aniżeli prosta gloryfikacja niegdyś, czy też pobłażliwie rozgrzeszające określenia w rodzaju „nie zdążyli do Andersa” lub „bez możliwości wyboru”, względnie oszczercze jak „polskojęzyczne formacje Armii Czerwonej”, które prof. Franciszek Ryszka nazwał w swych wspomnieniach „po prostu świństwem”<sup>2</sup>. Nie zaprzeczę... Odnosi się to również do terminu „armia ze skazą” autorstwa niegdysiejszego jej beniaminka. I termin, i jego autor budzą pogardę...

<sup>2</sup> F. Ryszka, *Pamiętnik inteligenta. Dojrzewanie*, Warszawa, 1994, s. 254–255.

Odległość półwiecza winna pozwolić nam dojrzeć rzeczywiste wymiary sytuacji historycznej, w jakiej znaleźli się wówczas Polacy. Nie Polska, nie Naród Polski z dużej litery, lecz po prostu Polacy, ściślej — obywatele polscy. A więc realni ludzie, a nie kategorie... Sytuacji zdeteterminowanej przez intencje i wzajemne stosunki „Wielkiej Trójki”, w której utraciliśmy podmiotowość w grze politycznej, stając się „kwestią polską”. Jak sądzę, to nakaz właśnie, narodo-  
wy imperatyw odzyskania tej podmiotowości, niechby nawet słabej i kulawej, ale jednak podmiotowości (wykazał to Poczdam!), określa historyczną rolę Wojska Polskiego walczącego na wschodnim froncie. W sposób, jak to zawsze bywa w dziejach, na poły uświadomiony, niewolny od oporów, spleciony ze sprzeciwem, strachem i mnóstwem innych ludzkich uczuć, nakaz ten kierował setkami tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego walczących w końcowej fazie wojny na najważniejszym z jej frontów. Może myślę się, ale o tej właśnie, spełnionej przez nich misji wobec Polski świadczy, niestety wypowiedziane jakby półgębkiem, odwoływanie się dziś do walki dwu polskich armii i samodzielnych jednostek jako ważnych dla powojennej argumentacji potwierdzeń naszych postulatów granicznych na zachodzie, do walk naszej piechoty, saperów i moździerzystów w Berlinie. Ich biało-czerwony sztandar zawisnął na Siegesäule. Byli jedynym, poza radzieckim, sojuszniczym wojskiem zdobywającym Berlin i tu właśnie kończącym tę wojnę. Przypomniano sobie o tym, gdy zaistniała sprawa udziału w berlińskiej rocznicowej fecie... By szybko ponownie zapomnieć...

Tyle ogólnych refleksji. I jeszcze dwie uwagi do formuły tematu. Zawiera on określenie „przymierze”. Termin ten może nasunąć wiele kłopotów przy dosłownej interpretacji. Z formalnego punktu widzenia Polska, w kształcie państwowym określanym przez PKWN, nie miała przymierza wojskowego z ZSRR do układu z 21 kwietnia 1945 r. W świetle wymagań, jakie stawia się tego rodzaju porozumieniom można by i do niego mieć moc zastrzeżeń. Wcześniejsze umowy polsko-radzieckie z 26 lipca i 4 sierpnia 1944 r. nie miały charakteru przymierza wojskowego. Porządkowały jedynie pewne stany faktyczne, wynikające z działań Armii Radzieckiej na terytorium Polski (rozumianej już w nowych granicach) i współdziałania WP z Armią Radziecką<sup>3</sup>. Przymierze polsko-radzieckie w okresie „pekawuenskim” było więc bardziej przymierzem *de facto* aniżeli *de iure*. Można by też snuć dywagacje, czy i w jakiej mierze takie właśnie ujęcie prawne stosunków polsko-radzieckich w tym czasie oznaczało, pośrednio, uznanie przechodzącego na PKWN, wraz z elementami suwerenności, *continuum* stanu stworzonego przez polsko-radziecką umowę sojuszniczą z lipca 1941 r. Osobiście taką interpretację przyjąłbym z zadowoleniem.

Uwaga druga dotyczy terminu „wybór”. Mam doń stosunek raczej powściągliwy. Pojęcie „wyboru” może tu być zbyt wieloznaczne. Historia rzadko i niewiele daje luksus (prawo? przywilej?) rzeczywistego wyboru, a to oznacza tworzenie nowych sytuacji, nowych stanów faktycznych. Najczęściej wymaga ona działania w ramach zaistniałej sytuacji, zdeteterminowanej historycznie, działania jednak zgodnie z przyjętą hierarchią celów, czy też wartości. A to już w dużej mierze określa charakter podejmowanych decyzji wyborów... Ograniczę się do tego tylko stwierdzenia.

\* \* \*

Mówiliśmy o sytuacji historycznej i o hierarchii celów. Jakaż to więc była sytuacja, w której powstawały pierwsze polskie jednostki wojskowe w ZSRR? Interesują mnie tu tylko stany faktyczne, a nie ich ocena wartościująca, a tym bardziej — nazwijmy to tak — anegdotyczna: co

---

<sup>3</sup> Teksty układów w: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VIII, Warszawa 1974, s. 155, 158, 180.

Berling, co Wasilewska, co Minc, Ochab i inni... Nie neguję ich znaczenia, ale uważam je za trzeciorzędne... Realia zaś, decydujące dla ludzi, dla Polaków, były takie!

1. Na terytorium ZSRR znajdowało się kilkaset tysięcy obywateli RP, rozproszonych w drobnych skupiskach po całym jego obszarze, w większości zesłańców, zwolnionych z łagrów więźniów, żołnierzy „strojbatów” etc., z przewagą kobiet i dzieci.

2. Latem 1942 r. opuściła terytorium ZSRR armia gen. Andersa, dotąd najważniejsza opoka polityczna i moralna tej masy polskiej, a wraz z nią niewielki procent ludności cywilnej, świadomie pozostawiając resztę jej własnemu losowi; i ten aspekt ewakuacji tej armii chcę bardzo mocno podkreślić, gdyż najczęściej jest przez historyków i memuarzystów wstydliwie czy też bezwstydnie pomijany.

3. Sieć delegatur ambasady RP, mężów zaufania etc. została przez władze radzieckie zlikwidowana, a wraz z tym — idąca przez tę sieć pomoc materialna, która, nawet w najskromniejszej postaci, była dla większości rodzin podstawą przetrwania lub wielkim wsparciem w walce o przetrwanie, również moralnym wsparciem, niezwykle istotnym!

4. W marcu 1943 r. władze radzieckie przeprowadziły tzw. paszportyzację obywateli RP, amnestionowanych w 1941 r., narzucając pod groźbą sądu i więzienia ludziom, dotąd uznawanym za obywateli polskich, obywatelstwo radzieckie, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie to mogło pociągnąć za sobą (np. pobór do armii, do jednostek roboczych etc.), aczkolwiek nie cofnęły ich do statusu bezprawnych „specpieresielencew”. Barwnie opisuje tę sytuację A. Watt w swoich wspomnieniach.

5. W kwietniu zostały przerwane dyplomatyczne stosunki polsko–radzieckie, więcej nawet — weszły one w stan chronicznego konfliktu, co stanowiło wielkie zagrożenie dla ludności polskiej w ZSRR, odbierało jej nadzieję na opiekę władz polskich i negatywnie orientowało opinię radziecką, zarówno władz, jak i zwykłych ludzi.

6. Przez wyprowadzenie armii gen. Andersa z ZSRR rząd polski utracił najważniejszy, o ile nie jedyny, instrument, który przez użycie na głównym wówczas, wschodnim froncie mógł dać mu istotne polityczne atuty wobec ZSRR, a także wobec aliantów, ułatwić swobodę manewru (tu przykład taktyki gen. de Gaulle’a jest szczególnie wymowny), a w konsekwencji uzyskać możliwie duży, w ówczesnych warunkach, stopień podmiotowości polskiej w wewnątrzalianckich stosunkach.

7. Bezpośrednim motywem przerwania stosunków polsko–radzieckich była sprawa Katynia, jednakże kluczową kwestią była granica polsko–radziecka, co sprowadzało się do pytania — „linia Curzona” (ewentualnie z modyfikacjami...), czy też granica z 17 września 1939 r.?

Ta ostatnia sprawa wymaga kilku dodatkowych stwierdzeń, gdyż wokół niej gromadziły się wszystkie polskie „non possumus”. Siła ich obrony wynikała z polskiego przeświadczenia nie tylko o swych prawnych i moralnych racjach, ale też, i to w stopniu niezwykle wysokim, z przekonania o zdecydowanym poparciu polskiego stanowiska przez anglosaskich aliantów. Stan rzeczywisty, niestety, był wręcz odwrotny. Alianci anglosascy (a później i francuscy...) bądź to ze względów zasadniczych (stosunki narodowościowe na b. ziemiach wschodnich RP), bądź też czysto taktycznych (może nawet — głównie...) negatywnie oceniali polskie prawa do przebiegu granicy wschodniej RP. W rachunku alianckim porozumienie i dobra współpraca z ZSRR miały, w warunkach wojennych, najwyższą wartość. Polska została bardzo wcześnie włączona do strefy strategicznych interesów ZSRR, co przesądzało o tym, czyje wojska znajdą się na jej terytorium w okresie załamywania się oporu III Rzeszy. Poparcie dla Polski w jej konflikcie z ZSRR sprowadzało się, w ostatecznym rachunku, do znalezienia formuły, która uwolniłaby Anglię i USA od moralnej i politycznej odpowiedzialności za jej los. Dla strony radzieckiej było to całkowicie jasne od wizyty szefa Foreign Office Edena w Moskwie w grudniu 1941 r. Wizyty

niemal równoległej z wizytą gen. Sikorskiego, lecz — niestety — bez kontaktu między nimi, co też było wymowne<sup>4</sup>. Brytyjczycy uważali radzieckie racje w sporze z Polską za bardziej etnicznie i „moralnie” uzasadnione. Istniała tu zresztą wyraźna konsekwencja w stanowisku brytyjskim od wojny polsko–radzieckiej w 1920 r. po 1939 r., gdy w gwarancjach brytyjskich dla Polski użyto, absolutnie celowo, terminu „niepodległość” (independence), nie zaś „całość” (integrity)<sup>5</sup>. Problem ten nieustannie wracał w dyskusjach ze stroną brytyjską. Trzeba byłoby tu dorzucić, że czynnik rządowe USA i W. Brytanii dokładały sił, by przedstawić swej opinii publicznej radzieckiego sojusznika w jak najlepszym świetle. Nawet sprawa katyńska nie zmieniła tu wiele<sup>6</sup>. Polskie stanowisko nie miało więc wielkich szans uzyskania wpływu na aliantów i ich opinię publiczną mimo wysiłków niektórych publicystów i parlamentarzystów tych krajów przyjaznych Polsce lub też rozumiejących głębiej problematykę polsko–radzieckiej kontrowersji. Upór strony polskiej potwierdzał tylko, w oczach tej opinii, modne oskarżenia o antysowietyzm i wrodzoną „rusofobię” Polaków. Później dołączono do nich jeszcze antysemityzm.

Niestety, brak jest dowodów na to, by polityka aliancka wobec Polski, w kontekście radzieckim, była przedmiotem poważnych studiów, analiz i ocen w polskich instytucjach rządowych w Londynie. Nieliczne przebieżki trzeźwej oceny, m.in. gen. Sikorskiego, nie pociągały za sobą żadnych wniosków<sup>7</sup>. Wyjątkowo dobitnym przykładem jest tu np. uchwała Rządu RP z 30 IV 1942 r. i idąca w ślad za nią instrukcja dla gen. Andersa nakazująca, w imię wyższych interesów Polski, utrzymanie armii w ZSRR<sup>8</sup>. Zabrakło jednakże decyzji wymuszających bezwzględnie ich wykonanie, przy użyciu całego autorytetu naczelnych władz Państwa i Sił Zbrojnych. Słusznie też prof. S. Kot, ówczesny ambasador RP w ZSRR, nazywa wyjście armii z tego kraju „klę-

---

<sup>4</sup> Omówienie i protokoły rozmów patrz — O. A. Rzeszewskij, *Wizyt Edena w Moskwie w diekabrze 1941 g. Pieriegowory z I. W. Stalinym i W. M. Mołotowym*; „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1994, nr 2, s. 85 nn.; nr 3, s. 100 nn. Z argumentacji Edena dotyczącej granicy polsko–radzieckiej (jednej z głównych przeszkód w podpisaniu już wówczas paktu brytyjsko–radzieckiego) wynikało, że dla strony brytyjskiej problem nie polegał na tym czy, ale jak przeprowadzić formalne uznanie granicy zachodniej ZSRR z 22 VI 1941 r. za obowiązującą w odniesieniu do granicy polsko–radzieckiej. O tym, ale ostrożniej, A. Eden, *Mémoires. L'épreuve de force, Fév. 1938 — Août 1945*, Paris, 1965, s. 290 nn. Patrz także G. Gorodetsky, *Stafford Cripps Mission to Moscow, 1940–1942*, Cambridge 1984, s. 197–270.

<sup>5</sup> L. Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, London 1971, t. II, s. 612 („(...) the Polish position (...) was weaker than the Russian from every point of view (...) The Poles were not in strong moral position with regard to a large part of their claims”). O kontrowersji „independence — integrity” ciekawie: A. J. Foster, *A Unequivocal Guarantee? Fleet Street and the British Guarantee to Poland. 31 March 1939*, w: „Journal of Contemporary History” 1991, nr 1, s. 33 nn.

<sup>6</sup> O proradzieckim inspirowaniu opinii publicznej aliantów interesująco: R. B. Cockett, *In Wartime Every Objective Reporter should be shot! The Experience of British Press Correspondents in Moscow, 1941–1945*, w: „Journal of Contemporary History”, nr 4, 1988, s. 515. Patrz też J. K. Zawodny, *Death in the Forest*, Univ. of Notre Dame Press (USA), 1980, s. 178 nn.

<sup>7</sup> W lutym 1942 r. gen. Sikorski stwierdził trzeźwo m.in., iż: „Jeżeli jesteśmy popularni, to tylko dlatego, że podpisaliśmy układ z Rosją”, ale też, że „(...) całkiem realne jest desinteressement Anglików w tej materii”. Jak zwykle jednak górę wzięły uwalniający od surowego realizmu optymizm. Gen. Sikorski zakończył refleksję stwierdzeniem, iż nie sądzi, by układ sił w chwili zakończenia wojny „... był aż tak zły, iżby przesądził wszystko na rzecz Rosji Sowieckiej”. Po wizycie w USA, mimo wyraźnego ostrzeżenia dyplomatów amerykańskich, uwierzył bez reszty w gładkie słowa Roosevelta i zapewniał Radę Ministrów RP o pełnym poparciu dla Polski ze strony USA, co pozwala „z pełną ufnością patrzeć w przyszłość”. Cyt. za E. Duraczyński, *Rząd Polski na uchodźstwie, 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 177, 179, 180.

<sup>8</sup> *Documents on Polish–Soviet Relations, 1939–1945*, vol. I, London 1961, doc. nr 213, 215.

ską polityczną dla sprawy polskiej, zwłaszcza dla losów ziem kresowych i dla miliona ludności polskiej pozostającej w Rosji<sup>9</sup>, aczkolwiek sam do klęski tej w niemalym stopniu się przyczynił.

Ograniczając do minimum ocenę wytworzonej wówczas sytuacji, stwierdzić można jedno: oczyszczała ona drogę stronie radzieckiej dla realizacji jej własnej polityki polskiej, w tym wobec ludności polskiej w ZSRR, powracając do zmodyfikowanego wariantu, którego elementy zarysowały się już w drugiej połowie 1940 r. (punkty orientacyjne to: „Nowe Widnokręgi”, rozmowy o ewentualnej współpracy z oficerami uwięzionymi we Lwowie i na Łubiance, rozmowy z prof. Bartlem w Moskwie, Małachowka z jej pensjonariuszami<sup>10</sup>. Obecność tego wariantu danu stronie polskiej niedwuznacznie do zrozumienia przy okazji „wiecu radiowego” (27 XI 1941 r.) z udziałem polskich komunistów, przede wszystkim z grupy „Nowych Widnokręgów” w dniach wizyty gen. Sikorskiego<sup>11</sup>. Wznowienie tego pisma w maju 1942 r. było również ważnym sygnałem. Po zawarciu traktatu Sikorski–Majski można by sądzić, że nastąpiła korekta tej polityki w kierunku „wariantu czechosłowackiego” i, jak sądzę, pewne relikty tej formuły, wygodnej dla ZSRR z wielu względów przetrwały w odniesieniu do Polski do jesieni 1944 r.

Takie więc były główne rysy sytuacji, w jakiej znalazła się zbiorowość polska w ZSRR w latach 1942–1943, jedyna poza Krajem zbiorowość poczuwająca się do głębokiego związku z Ojczyzną i, potencjalnie, zdolna do służby w jej sprawie. Jakież więc były jej „nadrzędne imperatywy i cele”, o wadze których mówiliśmy wyżej? Wiedza, jaką mamy w tej mierze, wskazuje, że można je sprowadzić do dwu. Pierwszego, bardzo ludzkiego i prostego — wrócić do Polski, za wszelką cenę — wrócić! I drugiego, już bardziej złożonego, wnieść swój, polski wkład w wyzwolenie Polski, przyczynić się do polskiej obecności w okresie jej wyzwalań. Oba wiązały się ze sobą, a drugi w znacznej mierze warunkował spełnienie pierwszego. Jak mówią, wszelkie źródła, zwłaszcza osobiste, z tego czasu Polacy w ZSRR dobrze widzieli ten związek i niezależnie od osobistych emocjonalnych, czy też rozumowych motywacji akceptowali, w absolutnej większości, jego konsekwencje. To właśnie było, jak sądzę, najważniejszym składnikiem powodzenia inicjatywy grupy komunistów polskich ze środowiska „Nowych Widnokręgów”, a także ppłk. Zygmunta Berlinga, wraz z kilkoma bliskimi mu oficerami, którzy nie ewakuowali się wraz z armią gen. Andersa (ocena moralna i polityczno-prawna tego kroku tutaj mnie nie interesuje). Jej owocem było powołanie do życia Związku Patriotów Polskich w ZSRR i stworzenie polskich formacji wojskowych w tym kraju pod politycznym patronatem ZPP. Niezależnie od wszelkich ocen, zwłaszcza czynionych *ex post*, ZPP dawał ludności polskiej w ZSRR możliwość organizowania się i życia zbiorowego, reprezentację i poparcie wobec władz radzieckich, pomoc materialną ułatwiającą przeżycie, w tym z przyjętych zasobów delegatur Ambasady RP, tworzył instytucje opiekuńczo-oświatowe dla dzieci i młodzieży. Przede wszystkim zaś dawał nadzieję na zorganizowany powrót do Polski. Powstające w ZSRR polskie wojsko stawało znów Polaków w tym kraju w randze sojuszników, co było niezwykle ważne pod każdym względem, w tym i polityczno-moralnym, a w ślad za tym, formalno-administracyjnym. Obiecywało

<sup>9</sup> S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 119. Podobna ocena u współczesnego autora, patrz: E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na wschodzie, 1943–1945*, Pruszków 1993, s. 35.

<sup>10</sup> Autor tych słów przedstawił próbę określenia składników tej polityki, przede wszystkim w kontekście wojny z Niemcami, w artykule *Polskie formacje wojskowe w ZSRR w latach II wojny światowej. Refleksje generalne*, w: *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, Kraków 1992, s. 61 nn., a także w: „Czarna dyra” *sentia br’ 1939–juń 1941 g. (K woprosu o politike SSSR w naczalnom pieriodie konflikta)*, w: *Rossija w XX wiekie. Istoriki mira sporiat*, Moskwa 1994, s. 421 nn.

<sup>11</sup> O tym W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. III, (1939–1945), Londyn 1960, s. 211; J. Ślusarczyk, *Zagadnienie sojuszu polsko-radzieckiego w programach i działalności lewicy polskiej w latach 1941–1945*, Warszawa 1984, s. 100 nn.

też polską obecność wojskową w okresie wyzwania Kraju. W sumie ZPP i formująca się dywizja im. Tadeusza Kościuszki, a wkrótce po niej I Korpus PSZ w ZSRR i wreszcie — 1 Armia Polska w ZSRR wypełniały tę lukę, jaka powstała po kryzysie lat 1942–1943 na decydującym wówczas dla Polski obszarze politycznym. Było to o tyle istotne, że po Stalingradzie zwycięstwo nad Niemcami nie budziło już wątpliwości. Jako zupełnie pewne wydawało się też, że wyzwolenie Polski od Niemców przyjdzie ze wschodu. Dlatego tak ważne było, by od wschodu szło również do Kraju Wojsko Polskie.

W tym miejscu zacytuję słowa prostego żołnierza, który bił się w 1939 r., był internowany w ZSRR, zgłosił się do gen. Andersa, pozostawiony w szpitalu radzieckim, nie trafił do Persji, ale, po jakimś czasie, do 1 Dywizji. W słowach Jana Siemieniaka zawarta jest, moim zdaniem, skondensowana prawda ówczesnej postawy Polaków w ZSRR.

„... Gdy był ja już żołnierzem przyplątała się do mnie choroba... Lekarze skierowali mnie do szpitala, a gdy ja stamtąd wyszedł powiedzieli mi —

— Waszi udrali [uciekli].

(...) Poszedł ja do roboty w kołchozie (...) W końcu 1942 r. zawołali mnie do Wojenkomatu i tam chcieli zabrać do służby w Armii Czerwonej, mówiąc, że ja Białorus, a nie Polak (...) Nie zgodził się ja na to i powiedział im, że Lejki, to polska wieś, niech sprawdzą (...)

W maju 1943 r. dostał ja wiadomość, że znów tworzy się Polskie Wojsko, a jak wojsko, zna czy się, [to] będzie szło na zachód — tam, gdzie Lejki. Nikomu w kołchozie nic nie powiedziaławszy, poszedł ja do Seroczyńska, Czkałowskiej obłaści (...) razem z innymi do Sielc pojechał, znaczy się do Pierwszej Dywizji”

Wydawca zbioru wspomnień, z którego zacytowałem te słowa, sam był żołnierz Dywizji, Bolesław Dańko, zatytułował te wspomnienia *Nie zdążyli do Andersa*, dodając, w nawiasie „*Berlingowcy*”<sup>12</sup>. Nie wiem, czy tytuł ten pochodzi od Autora, czy też od wydawnictwa. Treść natomiast tych, skądinąd świetnych, relacji niezbyt odpowiada ujęciu „nie zdążyli”. Więcej natomiast mówią one o pośpiechu i zdecydowaniu, z jakim szli do 1 Dywizji. Potwierdzają to źródła. Ponad 20% przybyłych do Sielc w pierwszym miesiącu formowania jej stanowili ochotnicy, najczęściej jadący „na dziko”, wbrew osłaniającym ich reklamacjom zakładów pracy<sup>13</sup>. Co zaś do terminu „berlingowcy”, to żołnierze 1 Armii (używam tego określenia jako zbiorczego dla wszystkich formacji polskich tego okresu) nie nazywali siebie wcale „berlingowcami”. Tę nazwę narzucono im z zewnątrz, już w kraju, jako, w intencji, nazwę wcale nie pochlebną. Jeśli jakoś określali siebie, to jako „kościuszkowcy”, „dąbrowszczacy”, a najczęściej, po prostu, „my z 1 Armii”. Warto o tym pamiętać, gdyż był w tym istotny sens. Nie wiązali oni swego losu z takim czy innym nazwiskiem, ale z **armią!** Armia była ich odzyskaną Ojczyzną na obczyźnie. Armia była pomostem do Polski. Armia otwierała drogę do Polski ich rodzinom. Do Polski, chociaż nie do stron ojczyństw...

Armia otwierała tę drogę nie tylko ludności zesłańczej i łagierniczej. Trzeba tu dorzucić jeszcze kilka grup. Przede wszystkim przywracała ona polską przynależność obywatelom polskim narodowości żydowskiej, ukraińskiej, czy też białoruskiej, którym władze radzieckie uprzednio odmawiały tego prawa. W przypadku Żydów powstały na tym tle poważne kontrowersje, których echa odżywiają do dziś<sup>14</sup>. Armia dawała też szansę powrotu do polskości tysiącom Polaków z Żytomierszczyzny, Leningradu, Kazachstanu, Dalekiego Wschodu, których, jako Polaków, do niej kierowano, po części celowo, po części przez nadgorliwość Wojenkomata-

<sup>12</sup> B. Dańko, *Nie zdążyli do Andersa* („*Berlingowcy*”), Warszawa 1994, s. 48.

<sup>13</sup> E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na wschodzie...*, s. 63.

<sup>14</sup> O tym J. Zamojski, *Polskie formacje...*, s. 83 nn.

tów<sup>15</sup>. Bardzo wielu z nich głęboko powrót ten przeżywało i z szansy tej skorzystało. Niezależnie od intencji, jakie przyświecały stronie radzieckiej, było to zjawisko ze wszech miar korzystne. I wreszcie — do 1 Armii docierali Polacy zmobilizowani do Armii Radzieckiej w 1940 i 1941 r. z jednostek liniowych, ale przede wszystkim ze złej sławy „strojbatów”. Przez Armię odyskiwała też drogę do Polski bardzo szczególna, bliżej nieznana liczebnie grupa — Polacy z Wehrmachtu, jeńcy i tacy, co świadomie przeszli front. Było ich najwięcej w 3 DP, ale spotykało się ich i w wielu innych jednostkach, w tym w moim macierzystym 4 pappanc.

Zadziwiająca cechą w krótkich przecięt dziejach 1 Armii była dynamika jej rozwoju. Zbiór dokumentów, do którego odwołuję się tu wielokrotnie (t. I) jest pod tym względem niezwykle wymowny. Najczęściej powtarzające się terminy w nazwach tych dokumentów, to rozkaz, zarządzenie lub instrukcja „o formowaniu”, „o wcieleniu”, „o powołaniu”, „o rozwinięciu” itp. 14 maja 1943 r. rozkaz dotyczy tylko 1 Dywizji, 19 sierpnia — już I Korpusu PSZ w ZSRR, 31 marca 1944 r. — 1 Armii Polskiej w ZSRR. W maju 1944 r. w rozkazach pojawiają się już terminy „Armia Polska w ZSRR”, a nawet „Wojsko Polskie” (t. I, s. 65). Obok operacyjnej części tej Armii, właśnie 1 Armii powstaje wielki ośrodek formowania w Sumach, skąd niektóre jednostki wchłania w 1 Armia, inne zaś, później, wchodzi już w skład 2 Armii WP lub też wojsk podległych Naczelnemu Dowództwu WP. Przez cały ten czas Armia pęczniała: powstawały nowe jednostki, pułki rozwijały się w brygady, brygady — w dywizje, tworzyły się nowe bronie i służby. Armia stała się niezwykle żywym, szybko rozwijającym się organizmem wojskowym, a nawet szerzej — społecznym, gdyż jej życie nie ograniczało się do zbiórek i ćwiczeń. Przy dywizjach i brygadach działały bardziej lub mniej żywe ośrodki kulturalne — kluby, redakcje gazet, zespoły artystyczne, teatryki. Wychodziła, niezła jak na polowe warunki i potrzeby, gazeta armijna „Zwycięzimy”, dobrze przyjmowana przez żołnierzy. Teatr 1 Armii, już w Łucku, zainicjował swe istnienie *Ślubami panieńskimi* Fredry, co stało się wydarzeniem zarówno dla skoncentrowanych w tym rejonie wojsk, jak też dla polskiej ludności tych stron, ich wielkim świętem. Byłem tam i przeżywałem to... Mógłbym, za Mickiewiczem zawołać „O roku ów...!”

Wszystko to byłoby niemożliwe, gdyby Armią kierował tylko rozkaz, służbowa konieczność i regulaminowy przepis. Byłoby to niemożliwe, gdyby odgórnym decyzjom organizacyjnym nie towarzyszyła wola i ambicja żołnierzy wszystkich rang i funkcji, osobista chęć i wytrwałość w szkoleniu, poznawaniu swej broni i jej możliwości i wymagań. Byłoby to niemożliwe, gdyby nie czerpanie nieustanne z własnych rezerw ludzkich Armii, z wnoszonych przez jej żołnierzy umiejętności, wiedzy, przygotowania fachowego lub po prostu — osobistych predyspozycji. Byłoby to niemożliwe w takim tempie i takich rozmiarach, gdyby w coraz to nowych szkołach armijnych, a także radzieckich, w szkolnych batalionach, kompaniach i bateriach, ale też w toku szkolenia, a nawet — samouctwa, tak jest, samouctwa, dzięki nielicznym podręcznikom, regulaminom i instrukcjom, na wieczornych zajęciach po dniu ćwiczeń, nie wyrastała i nie wchodziła w obowiązki dowódcze nowa kadra oficerów, podoficerów, specjalistów broni i służb. Kadra niezwykle różnorodna, pod każdym względem, z niedostateczną, zapewne, wiedzą i zdobywanym dopiero, nie mniej ważnym, doświadczeniem. Kadra oddana Armii, swym żołnierzom i swej służbie. Kadra dumna niewątpliwie ze swej roli, przywiązana do swej „armijnej Polski” i służąca sprawie Polski tak, jak rozumiała, mogła i potrafiła, bez rachuby na przyszłe profity i rekompensaty, na owe osławione z przedwojnia „trafiki tytoniowe”.

---

<sup>15</sup> Osobiście byłem świadkiem powołania inżyniera, Rosjanina, którego skierowano do Polskiego Korpusu z racji nazwiska — Polak. Bardzo protestował!



To, co napisałem wyżej, może być odebrane jako ogólnikowa w treści i patetyczna w formie laurka. Dla tych jednakże, którzy przeżyli ten niezapomniany rok, jest to tylko ściśnięty do maksimum obraz tamtego czasu... Obraz autentycznej historii. Autentycznej, bo ludzkiej...

Mówiąc o 1 Armii, staram się widzieć w niej przede wszystkim jej żołnierzy wraz z ich „cywilnym zapleczem”, rozsianych po dalekich posesiadkach rodzin i bliskich, ich postawy, zachowania, uczucia i nadzieje. Jestem przekonany, że ktokolwiek zechce zrozumieć fenomen 1 Armii, a był to niewątpliwie historyczny fenomen, musi przede wszystkim starać się zrozumieć to, co w niej najważniejsze — ludzi!

Nie ma żadnej wątpliwości, że i ZPP i 1 Dywizja, Korpus i 1 Armia wreszcie powstały jako realizacja radzieckiej polityki w „kwestii polskiej”. Nie ulega też wątpliwości, że i Wanda Wasilewska (bardziej) i Zygmunt Berling (w nieco innej mierze) działali zgodnie z intencjami tej polityki, w której decydujące słowo należało do Stalina. Niewątpliwie ośrodkiem politycznym jej realizacji byli polscy komuniści (Centralne Biuro Komunistów Polskich w ZSRR), a także ludzie blisko z nimi powiązani. A jednak — nie to uważam za istotne w interesującej nas materii. Polacy, którzy znaleźli się w Związku Radzieckim, mieli do czynienia z tym właśnie, realnym państwem, takim, jakie ono było, najdosłowniej. ZSRR, taki jaki był, wchodził w skład „Wielkiej Trójki” i taki, jaki był, miał w swych rękach atuty decydujące w odniesieniu do losów Polski. W warunkach tych więc, i na tym obszarze, nie było innego, aniżeli komuniści, czynnika, który mógłby wystąpić z polską inicjatywą, nieważne — własną, czy inspirowaną. I z tej tylko inicjatywy mógł powstać partner polski wobec ZSRR, niechby zależny i nierównorzędny, słaby i o niewielkim autorytecie, ale realnie istniejący partner w tej grze o sprawę polską, jaką kierownictwo radzieckie prowadziło wówczas z narastającym przyzwoleniem alianckim. I, jak sądzę, słusznie i uczciwie postąpiła Wanda Wasilewska, nie wracając do Polski, gdy gra ta się skończyła... Jej instrumentalna rola była zbyt wyraźna, by mogła ją kontynuować w nowych warunkach.

Błędem byłoby jednak widzieć wyłącznie tę stronę istnienia ZPP i 1 Armii. Stały się one bowiem, i to bardzo szybko, instrumentem realizacji potrzeb, interesów i nadziei ludności polskiej w ZSRR. A nadzieje te były zwrócone zdecydowanie „na jutro”, które, w co mocno uwierzono, będzie inne aniżeli znane jej „dzis”, traktowane pod każdym względem jako stan przejściowy. To stwierdzenie uważam za bardzo, bardzo istotne.

Różne mogą być współcześnie oceny akceptacji owego zależnego partnerstwa. Jest to kwestią przyjętych kryteriów: pryncypialno–narodowych, czy też np. klasowo–internacjonalistycznych lub po prostu — oportunistycznych. Sadzę, że najwłaściwiej jest tu przyjąć uznanie stanu faktycznego, ze znajomością uwarunkowań, lecz bez kwalifikacji moralistycznych. Trudno mi tu oprzeć się stwierdzeniu, że z tych akceptacji powstały jakby dwie linie konsekwencji historycznych. Powstałe na tym gruncie fakty (np. PKWN, wojsko) wykorzystał Stalin w jałtańskiej grze o Polskę. Ale te same fakty, siłą historycznej logiki, czy też historycznego paradoksu, niezależnie od woli ich twórców stały się podstawą wyjściową dla bardzo złożonego procesu historycznego, dla trwającego ponad 45 lat procesu stopniowego, nieustannego, żywiołowego lub świadomego, zróżnicowanego w intencjach i taktyce, działania na rzecz odzyskania podmiotowości państwowej i narodowej. Procesu znaczonego datami: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 i 1989. Jeśli dobrze wejrzeć w wiodące nurty tego procesu, w polityczne dominanty poszczególnych okresów, w ich ewolucję, to trudno nie przyznać, że stanowią one jeden łańcuch powiązanych ze sobą, wynikających z siebie zdarzeń historycznych, powiązanych *horrendum dictu* według reguł dialektycznej logiki.

Krótko mówiąc — bez Wasilewskiej i Berlinga nie byłoby Wałęsy. Może ktoś, jak Krawczuk czy Łukaszenka, ale nie Wałęsa, jeśli potraktować tę postać jako swoistą zbitkę pojęciową...

Ani też nie byłoby Jaruzelskiego, jeśli i tę postać widzieć w tej właśnie, nie czysto personalnej, ale kondensującej pewien nurt polityki polskiej formule.

\* \* \*

1 Armia nie była tylko posłusznym „wielkim niemową” i narzędziem w tej grze, o której wyżej. Jest to zresztą temat, któremu poświęcono mało uwagi, wymagający jeszcze uważnych badań, naprawdę *sine ira et studio*. Armia gorąco dyskutowała o wszystkich, najbardziej dotyczących jej losów i losów Polski sprawach. W wielu wypadkach można mówić nawet o bardzo wyraźnych i twardych kierunkach żołnierskiej opinii. Dokumenty tych czasów wskazują np., jak mocno przeżywał żołnierz tej armii, w większości pochodzący z Wołynia, Podola, Pokucia, ze Lwowa i okolic, z Białostoczczyzny i Grodzieńszczyzny, perspektywę porzucenia tych ziem po powrocie do Polski. Chciano wierzyć w to, że „linia Curzona” nie jest jeszcze ostatecznie przesądzona. Przełom nastąpił dopiero po zetknięciu się z tragicznymi realiami polsko–ukraińskich walk na Wołyniu, z dramatem spalonych, martwych wsi najeżonych kikutami kominów, wśród kwitnących sadów... To trzeba było widzieć... Widziałem i pamiętam! Ale i wówczas „rozum kazał się godzić, ale serce bolało”<sup>16</sup>. Informacje o wynikach spotkania w Teheranie i stanowisku brytyjskim w odniesieniu do Polski bardzo zaważyły na nastrojach 1 Armii w tej kwestii. Jednakże Wołyń, chociaż już przede wszystkim z racji tragedii wsi polskich i trwogi o los rodzin, pozostał, aż do końca, bolesną raną żołnierzy 1 Armii przede wszystkim, ale też i innych jednostek WP, których żołnierze pochodzili z b. południowo–wschodnich województw RP.

Dyskusje i emocje towarzyszyły też wszelkim wizjom przyszłej Polski, zarówno w czasie regularnych zajęć polityczno–wychowawczych, jak też, co najważniejsze, w wieczornych rozmowach w namiotach i ziemiankach. To, że o żadnej „siedemnastej republice” nie może być mowy, było jasne dla wszystkich, od ostatniego woźnicy do kierownictwa politycznego Armii. Postulat demokracji nie budził wątpliwości, aczkolwiek był on bardzo ogólnikowy. Jakimś problemem jej były stosunki wewnętrzne w Armii, brak wszelkich różnic narodowościowych, wyznaniowych, ba, nawet przekonań politycznych w traktowaniu wzajemnym, awansach, wyróżnieniach, odrzucenie kastowości oficerskich, awanse oficerskie zdolnych podoficerów przedwojennych itp. Ale, i to należy zaznaczyć, dyskusje wokół treści „Tez nr 1” i „Tez nr 2” zyskały większy rozgłos za sprawą historyków po wojnie, aniżeli wówczas, na przełomie 1943 i 1944 r., gdy mogły angażować bardzo wąskie grono ludzi. Powszechnie aprobowano postulat reformy rolnej, wspólny zresztą dla wszystkich nurtów demokratycznych w latach wojny i zgodny z dwustuletnim już nurtem w polskiej historii. Niechęć do „dworu”, ziemia z reformy rolnej, czy też — motyw nieco późniejszy — osadnicza, to było mocne spoiwo oblicza politycznego Armii. Zdecydowanie jednak odrzucano możliwość instalacji „porządków radzieckich” w Polsce, a zwłaszcza kolchozów. Tu opinie były jednoznaczne i jednolite. Myślę, że w jakiejś mierze zaważyły one na losach idei przeobrażeń rolnictwa w Polsce i wewnętrznych oporach kierownictwa komunistycznego wobec kolektywizacji wsi. Wiele ciekawych spostrzeżeń o opiniach i postawach żołnierzy Armii znajdujemy w ówczesnych wystąpieniach prof. Oskara Langego po powrocie do USA z jego wizyty w ZSRR<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Dla przykładu jako jeden z wielu dokumentów tego rodzaju: *Sprawozdanie dekadowe z pracy aparatu politycznego 1 DP, 23 I 1944 r.*, w: *Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943–1945*, t. IV, Warszawa 1963, dok. 52; *Ocena ogólna*, ibidem, s. 20 *Wstępu* (dalej *Organizacja i działania...* t. IV).

<sup>17</sup> Patrz *Oświadczenie prof. Oskara Langego po powrocie ze Związku Radzieckiego*, cyt. za „Zwycięzimy”, ibidem, dok. 81, a także niesprzeczne w treści fragmenty jego rozmowy z premierem S. Mikołajczykiem

Wieś, rolnictwo, kolektywizacja — wszystko to jednak należało do spraw przyszłości. Była natomiast jedna, niezwykle aktualna, bolesna i drażliwa — Katyń. Powstanie 1 Dywizji było przecież bezpośrednią odpowiedzią radziecką na zerwanie stosunków z rządem polskim w Londynie, to zaś — konsekwencją Katynia. Odpowiedzi na pytanie, czy i w jakiej postaci sprawa Katynia była obecna w świadomości żołnierzy 1 Dywizji i wszystkich późniejszych formacji, musielibyśmy szukać w raportach oficerów radzieckiego kontrwywiadu, tzw. osobowego otdiela, w jednostkach polskich. Sądzę, że i te są mało wiarygodne niezależnie od tego, czy wystrzają obraz, czy uspokajają. I jedno, i drugie nie sięgają, jak sądzą, do prawdziwego stanu umysłów żołnierskich w tej materii. Wszystko zaś sprowadzało się do wiary lub niewiary w niemieckie sprawstwo.

W lutym 1944 r. w lesie katyńskim, w którym na każdym kroku znać było jeszcze ślady pracy radzieckiej komisji specjalnej, jednostki I Korpusu Polskiego oddały hołd ofiarom Katynia, o czym dziś się raczej nie wspomina. Ksiądz mjr Kubsz odprawił mszę żałobną. Saperzy wzniesli ogromny, sosnowy krzyż. (Co z nim się jednak stało później? Nie wiem...). Moja 3 bateria 4 pappanc oddała salwę honorową. Komu jednak? Czyim ofiarom?... Zadawaliśmy sobie to pytanie, jedni w milczeniu, inni tylko bardzo zaufanym kolegom. Zaryzykuję tu próbę odpowiedzi. Bardzo pokrętną na pozór, ale na pewno zrozumiałą dla tych wszystkich, którzy znaleźli się wówczas w Armii lub tylko na ziemi radzieckiej. A więc, po pierwsze, w ogóle ofiarom, Polakom leżącym w tym naprawdę ponurym lesie. Po drugie, dla większości wiadomo czym, tu istniały własne doświadczenia. Po trzecie wreszcie, tak, wiadomo, ale bez głośnego wypowiedzania tej wiedzy. Chociaż były, nieliczne, przypadki otwartych wypowiedzi. Tu działało już radzieckie doświadczenie dwóch prawd, dwóch rzeczywistości — tej oficjalnej, propagandowej, której instynkt samozachowawczy nakazuje nie kontestować, i tej, którą się zna dla siebie. Zaistniało wśród żołnierzy Armii coś na kształt żywiołowej zmywy, bez potrzeby słów. Mówić nie musimy, a swoje i tak wiemy... Przesuwamy to na margines świadomości, by zbytnio nie dolegało. Aktualnie na pierwszym miejscu jest wojna i powrót do kraju, odzyskanie Polski. Nie — w ogóle, ale Polski dla siebie, dla losu każdego z nas, dla losu naszych rodzin na Syberii. To było najważniejsze, ponad wszystko! Ślady takiego stanu umysłów można znaleźć już tylko we wspomnieniach, tych autentycznych, a nie pisanych po półwieczu z dodatkowymi motywacjami. To, co piszę, nie stanowi argumentacji i myślenia *ex post*. Ja je dobrze pamiętam, i u siebie, i u innych, zarówno żołnierzy, jak i oficerów. Taka postawa była w ówczesnej sytuacji, podkreślam — ówczesnej, zarówno kamuflażem ochronnym (i dlatego nie wierzyłem raportom radzieckich „osobistów”, jak ich wówczas zwano), jak i samoobroną psychiczną i moralną. Wszelkie opinie sformułowane po latach, w warunkach moralnego komfortu, nie mają tu wiarygodności. Niedługo Blaise Pascal mówił, co lekko parafrazuję, „Wierzę tylko tym świadkom, którym podrzynano gardła”. Dorzucmy tu, że to właśnie były żołnierze 1 Armii, Wojciech Jaruzelski, do którego admiralatorów absolutnie nie należę, ale to już inna sprawa, był tym, który pierwszy oficjalnie wystąpił wobec strony radzieckiej o prawdę o Katyniu. Osobiście pamiętam również i inne publicznie i formalnie wysuwane przez pracowników nauki, byłych żołnierzy tej armii, postulaty w tej kwestii, i to na długo przed 1989 r.

\* \* \*

Program polityczny 1 Armii był, można by to tak określić, szeroko demokratyczny i bardzo narodowy, z wąskim (rolnictwo, przemysł ciężki itd.) zakresem postulowanych reform społecz-

---

(13 VI 1944), w: *Wojsko Polskie na Froncie Wschodnim 1943–1945. Wybór materiałów źródłowych*, Warszawa 1994, dok. 36 (dalej WP.. wybór materiałów).

nych, potwierdzeniem praw prywatnej własności itd.<sup>18</sup> Krytyka „Londynu” oszczędzała gen. Sikorskiego, zwłaszcza po jego śmierci, ale była bezwzględna wobec generałów Andersa i Sosnkowskiego. Stosunek do Związku Radzieckiego, do jego mieszkańców, w tym głównie Rosjan, a zwłaszcza do żołnierza radzieckiego kształtował się już pod wpływem innych doświadczeń, aniżeli te, które były udziałem większości żołnierzy gen. Andersa. Nie znam poważniejszych badań nad tą kwestią, z tego jednakże, co wiem, były tu też odczuwalne różnice w strukturze społecznej i, nazwijmy to tak, drodze, która zawiodła ich do ZSRR. W zesłańczych posesiadkach z goryczą dostrzegano selektywny charakter ułatwień dla rodzin wyjeżdżających pod opiekę armii gen. Andersa. W konsekwencji terminy „sojusznik” z jednej strony, „braterstwo broni” zaś z drugiej zyskały sens nie tylko deklaratywno–propagandowy. Na froncie były po prostu rzeczywistością walki. To zaś rzutowało na opinie tej ludności polskiej w głębi ZSRR, dla której to była jej armia, jej wojsko i jej żołnierze walczący na tym samym froncie, na którym bili się mężowie, synowie i bracia z rosyjskich, kazachskich czy uzbeckich rodzin posesiadkowych sąsiadów. I jedni, i drudzy z jednakowym niepokojem wyczekiwali na trójkątne listy z frontu, jednakowo przeżywali dramat, gdy zamiast nich przychodziły „pochoronki”, zawiadomienia, że nie wróci...

I jeszcze jedno. Armia Radziecka była już inna, aniżeli ta z lat 1941–1942, w której opór gen. Anders nie wierzył. To była armia, która dokonała przełomu w wojnie na swoją korzyść, armia, która zaznała smaku zwycięstwa i zyskała jego pewność. A to tworzy już inną atmosferę...

Tak właśnie rozumieć trzeba, jak sądzę, treść ówczesnego „sprzymierzeństwa” (proszę wybaczyć niezgrabność terminu) w odniesieniu do 1 Armii Polskiej w ZSRR. Najważniejsze cechy swego oryginalnego charakteru, swego bardzo złożonego morale i swoistego *esprit de corps* zachowała ona do końca wojny już jako 1 Armia Wojska Polskiego.

Poświęciłem tak wiele uwagi tej Armii właśnie ze względu na to, że to ona dała początek Wojsku Polskiemu na froncie wschodnim, w dużej mierze określiła jego charakter, jego ducha, oddała mu część swej kadry. Ona też odegrała doniosłą rolę w tworzeniu się nowej struktury państwa w Polsce „lubelskiej” i podjętych wówczas reformach, przede wszystkim w stosunku do własności rolnej. Udział żołnierzy w reformie rolnej opierał się nie tylko na otrzymanych rozkazach, ale na ich przekonaniu o jej słuszności. Starałem się mówić o tej Armii jako o przede wszystkim swoistym organizmie społecznym, wojskowo zorganizowanym, ale jednak społecznym, w dużej mierze samoorganizującym się, nieustannie rozwijającym i doskonalącym, czerpiąc w maksymalnym stopniu z własnych zasobów poznawczych i intelektualnych. O organizmie, który przeszedł w ciągu roku głęboką ewolucję od potencjalnie antysowieckiej i, używając ówczesnej terminologii, kontrrewolucyjnej masy ludzkiej do świadomego, lub też akceptującego swą rolę, instrumentu przemian społeczno–politycznych w Polsce i kształtowania jej jako państwa sprzymierzonego z ZSRR, politycznie z nim związanego, państwa o zmienionym obliczu społecznym.

1 Armia była niewątpliwie armią rozpolitykowaną i w dużej mierze polityczną. Polityczną jednakże nie w takim znaczeniu, w jakim bywają armie rewolucyjne, ale w znaczeniu misji, jaką spełniała. Tę jej polityczność reprezentował przede wszystkim korpus oficerów polityczno–wychowawczych, z dużym naciskiem właśnie na aspekt wychowawczy. Nie był to tylko kamuflaż terminologiczny, gdy nie mieli oni żadnych „komisarskich” uprawnień i autentycznie podlegali

---

<sup>18</sup> Kwestie programowe patrz: *Wytyczne ideowe polskiej jednostki wojskowej...*, maj 1943 r.; *Tezy programowe „O co walczymy?”* (wrzesień–październik 1943 r.); *Zarys szkicu programu ruchu demokratycznego uchodźstwa polskiego w ZSRR* (październik 1943 r.), w: *Organizacja i działania...*, t. IV, dok. 6, 23 i 31.

swym dowódcą<sup>19</sup>. Ich skład był politycznie wielce pstrokaty, do b. członków Stronnictwa Narodowego włącznie. Powoływano na tę funkcję, z reguły, jak to określa jeden z dokumentów ówczesnych, „najinteligentniejszych”, a to znaczy, po prostu mających jakiś cenzus wykształcenia ogólnego i wykazujących społecznikowskie postawy. W większości bez żadnego doświadczenia w działalności wychowawczej i społecznej, bo taka właśnie przeważała w ich codziennej pracy. Dawni członkowie nurtu komunistycznego lub lewicowego stanowili tu nieznaczną część<sup>20</sup>. Codziennosc jednostek tworzyli więc ci oficerowie, których potrzeby życia wysunęły na te funkcje, spełniane później, jak to zawsze bywa, zależnie od zdolności (byli pod tym względem samoukami, rozmaite kursy i szkoły to już sprawa bardzo późna), wiedzy ogólnej i osobowości. Nie przypadkiem w 1 Armii nazywano ich „świętymi”. Ocena roli, jaką odgrywali w 1 Armii i w całym Wojsku Polskim (choćby widziałbym pewne różnice i między armiami WP i między okresami ich istnienia) jeszcze wymaga spokojnego zbadania, bez niegdysiejszych upiększeń, ale też bez modnych demonizacji. Zapewne najlepiej zapisali się ci, którzy rozumieli swą funkcję przede wszystkim jako opiekuńczo-wychowawczą. Suma ich działalności wprowadzała do wojska szeroko czynnik świadomości, elementy obywatelskiego myślenia. To tak dobitnie ujawniło się w późniejszym, osadniczym etapie dziejów Armii.

Żołnierska masa 1 Armii składała się w absolutnej większości z ludności b. ziem kresowych, z „kresowiaków”. 15 VIII 1944 r., w dniu rozpoczęcia poboru do Wojska Polskiego, liczyła ona 123 tys. osób, w tym ok. 41 tys. w jednostkach uważających się za „syberyjskie” i ok. 54 tys. w jednostkach powołanych między 8 III a 15 IV 1944 r., do czego doszły dalsze mobilizacje na b. ziemiach wschodnich RP i w głębi ZSRR. Żołnierze ci bili się z pełną świadomością tego, że historia, którą w jakiejś mierze współtworzyli, zamknęła za nimi całą ich przeszłość. To jeszcze bardziej komplikuje pytania o mechanizm, czy też siły sprawcze tej ewolucji, którą wskazaliśmy wyżej. Może myślę się lecz osobiście byłbym skłonny widzieć w tym zbiorową świadomość **misji historycznej**, jaka im przypadła. Świadomość, podkreślam, zbiorową, a więc złożoną z dziesiątków tysięcy zróżnicowanych świadomości indywidualnych, w jakimś istotnym punkcie zbieżnych. Sądzę, że bez uwzględnienia tych czynników, określanych standardowo jako „moralę” armii, nie można właściwie ocenić żołnierskiego męstwa i ofiarności pod Lenino, nad Bugiem, nad Wisłą, pod Warszawą i w Warszawie, na Wale Pomorskim i na Pomorzu Zachodnim, w tym w Kołobrzegu, bardzo samodzielnej operacji wojsk polskich, w trakcie ciężkiego przełamania linii Odry, w Berlinie i pod Berlinem, wreszcie w pobliżu Łaby. Uważam, że dla dziejów tej Armii są to sprawy wielokrotnie istotniejsze aniżeli roztrząsanie personalnego układu Wasilewska — Berling, ocena kwalifikacji dowódczych gen. Berlinga w walkach nad Wisłą i złożoności motywów jego odwołania, rozgrywanie na komputerach bitwy pod Lenino<sup>21</sup>, ocena błędów popełnionych na Wale Pomorskim, czy też w Kołobrzegu. Ścisłe wojskowa analiza działań

<sup>19</sup> *Statut oficerów polityczno-wychowawczych* (25 XI 1944 r.), ibidem, dok. 193.

<sup>20</sup> Patrz m.in. Protokół nr 21 Prezydium ZG ZPP, 12 V 1944 r., ibidem, dok. 72; Sprawozdanie szefa Wydziału Personalnego GZP-W WP, luty 1945 r., ibidem dok. 274.

<sup>21</sup> Patrz *Wojsko Polskie na Froncie Wschodnim, 1943–1945. (Materiały z konferencji w Wojskowym Instytucie Historycznym)*, Warszawa 1994. Bitwa pod Lenino była częścią pierwszej z 11 operacji Frontu Zachodniego Armii Radzieckiej na przełomie lat 1943–1944. Wszystkie te operacje były nieudane, za co dowódca Frontu gen. Sokolowski został zdjęty z tej funkcji, Front zaś zlikwidowano, rozdzielając jego wojska do 2 i 3 Białoruskich Frontów. Charakterystyczne, że żaden z członków dowództwa Frontu nie poniósł poważniejszych konsekwencji z powodu tych 11 zmarnowanych operacji, okupionych stratą ponad 330 tys. zabitych i rannych. Mimo ówczesnego komisyjnego ustalenia (z ramienia Państwowego Komitetu Obrony) nie jest do końca jasne, czy te niepowodzenia były wynikiem partactwa operacyjnego dowództwa Frontu, czy też kalkulacji Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej, które widziało w nich tylko działania przykuwające uwagę nieprzyjaciela i wiążące jego siły. O tym patrz M. A. Gariejew, *O nieudanych nastu-*

i 1 Armii i całego Wojska Polskiego jest potrzebna. Dla historycznej oceny 1 Armii Polskiej w ZSRR jest ona jednak nieistotna. Podobnie, jak nieistotna jest dla mitu Monte Cassino krytyczna analiza zarówno przebiegu tej bitwy, jak i generalna ocena jej operacyjnego sensu w ówczesnej sytuacji strategicznej na froncie włoskim.

\* \* \*

Latem 1944 r. na mocy dekretów Krajowej Rady Narodowej powołano do życia Wojsko Polskie, formalnie z połączenia Armii Polskiej w ZSRR i Armii Ludowej. Częścią WP stały się też jednostki partyzanckie podległe Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu, który jednak w sierpniu został rozwiązany. Faktycznie aż do marca–kwietnia 1945 r. tylko 1 Armia była walczącą na froncie częścią WP. Ambitne plany Naczelnego Dowództwa WP przewidywały utworzenie dwu kolejnych armii, 2. i 3. oraz Frontu Polskiego, co zostało zresztą zaaprobowane przez radzieckie Naczelne Dowództwo. Realia i polskie, i radzieckie nakazały jednakże wkrótce rezygnację z tak zakrojonych planów. Ograniczono się ostatecznie do dwu armii ogólnowojskowych, korpusu pancernego, korpusu lotniczego, a także jednostek ND, w tym dywizji artylerii i brygady moździerzy, odgrywających rolę artylerii przełamania.

Tworzące się Wojsko Polskie powstawało jako wojsko nowej państwowości polskiej, na czele której stały KRN i PKWN. Powstawało, jako zbrojna siła sojusznicza wobec Armii Radzieckiej, dla walki wraz z nią na froncie wschodnim w końcowej fazie wojny. Powstawało jako siła zbrojna państwowości przeciwstawnej Rządowi RP w Londynie i tej rozbudowanej struktury konspiracyjnej, którą określa się jako „państwo podziemne”. Powstawało na ubogiej gospodarczo części terytorium Polski, wyniszczonej przez wojnę, okupacyjną eksploatacją i represje. Już te tylko stwierdzenia wskazują na dramatyzm warunków organizacyjnych, ludzkich, gospodarczych — z jednej strony, na ostrość konfliktów politycznych — z drugiej. Dodać do tego trzeba sytuację na obszarze b. województw wschodnich RP, zwłaszcza na Wołyniu (konflikt polsko–ukraiński) i na Wileńszczyźnie (konflikt zbrojny podziemia polskiego z władzami radzieckimi). Warunki były więc radykalnie odmienne od tych, w jakich powstawała 1 Armia.

Mimo wszelkich tragicznych zaszczości w przypadku 1 Armii i jej zaplecza zaistniała złożona, niemniej wymierna zbieżność interesów ludności polskiej w ZSRR i polityki ZSRR wobec polskich spraw. Sojuszniczość polskiej Armii i Armii Radzieckiej nie była, mimo rozmaitych obciążeń, kwestionowana, lecz przyjmowana jako stan realny, naturalny, w sumie — pozytywny. Po załamaniu się stosunków polsko–radzieckich, a zwłaszcza po śmierci gen. Sikorskiego, który zyskał osobisty autorytet wśród Polaków w ZSRR za amnestię, autorytet Rządu RP w Londynie i poczucie lojalności wobec niego uległy, rzeklibyśmy, wyraźnej relatywizacji, o ile

---

*patielnych operacjach sowieckich wojsk w Wielkiej Ocieczestwiennej Wojnie. Po nieopublikowanym dokumencie GKO, w: „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1994, nr 1, s. 3 nn. W ocenie walk 1 DP pod Lenino bardzo ważną kwestią jest nagłe przeniesienie jej z dyspozycji 10 Armii pod rozkazy 33 Armii gen. Gordowa. Brutalność i „rzeźnicki” charakter tego generała były znane Naczelnemu Dowództwu Armii Radzieckiej. Straty jego armii wynosiły połowę wszystkich strat Frontu w tym okresie. Komisja, o której wspomniano wyżej, oskarżała Gordowa o „przestępcze” naruszenie rozkazów ND i o sprowadzanie dowodzenia w walce do „połajank i wyzwisk” („rugani i oskorblenij”), gróźb rozstrzelania, a nawet rozstrzeliwań bez sądu. Mimo tych wprost dyskredytujących opinii komisji gen. Gordow, po odwołaniu, został dowódcą 3 Armii Uderzeniowej pod rozkazami marszałka Żukowa, który też przyjął do siebie jako szefa sztabu Frontu gen. Sokołowski. O sytuacji 1 DP w czasie jej działań w składzie 33 Armii pisze gen. Z. Berling w swych wspomnieniach. Patrz też S. Jaczyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993, s. 180 nn.*

Po wojnie gen. Gordow został rozstrzelany z rozkazu Stalina, wraz z b. marszałkiem Kulikiem, niestety, nie za to, za co należało...

nie odrzuceniu. W opinii 1 Armii i jej zaplecza możliwość porozumienia obu ośrodków, w tym okresie już PKWN i Rządu w Londynie, była przyjmowana z pewną nadzieją, lecz postulat lojalności przeniósł się wyraźnie na stronę Kraju. To zadecydowało, iż konflikt polityczny jesieni 1944 r., który zdominował czas budowy Wojska Polskiego, w nieznacznym stopniu dotknął 1 Armieję. Walcząc na froncie, była ona przez to samo immunizowana moralnie. Co więcej, skutki konfliktu politycznego (sabotaż mobilizacji, zamachy na oficerów, próby politycznej penetracji, organizowanie dezercji itp.) zaostrzały postawę żołnierzy 1 Armii, ich lojalność wobec dowództwa i dezaprobatę, a nawet wrogość, tam gdzie dochodziło do drastycznych przypadków (np. zamachy) wobec nurtu określanego jako „londyński”. 1 Armia, o czym należy pamiętać, otrzymała już na Wołyniu swoją porcję żołnierzy z AK, a później, mniejszą, z Wileńszczyzny. Nie bez kłopotów, żołnierze ci weszli jednak do organizmu Armii, stali się jej częścią. Wszelkie późniejsze instrukcje alarmistyczne i „uczujniające” wobec AK-owców były postrzegane tu z rezerwą, nie zaś jako mówiące o realnym zagrożeniu wewnętrznym<sup>22</sup>. 1 Armia wierzyła w siebie! To stwierdzenie uważam za fundamentalne dla jej oceny.

Tworzenie nowych jednostek WP przebiegać musiało, siłą rzeczy, w atmosferze silnych napięć politycznych, sporów, przeciwstawnych działań (np. próby instalacji organów administracji Delegatury Rządu na Kraj). Nie miejsce tu na omawianie wszystkich płaszczyzn tej sytuacji. Nie zamierzam też oceniać racji stron. Ważny jest stan faktyczny, realia. Ich najważniejszą cechą zaś było to, że dla dużej części ludności Polski „lubelskiej” tworząca się państwowość była samozwańcza, że stała za nią Armia Radziecka, że przyniesione przez nią wyzwolenie przyjmowano ze sprzecznymi uczuciami radości i lęków. Co więcej, że wyzwolenie nie jest takie, jakiego się pragnęło, że wyziera zeń zakamuflowana okupacja. Pamiętano okres wrzesień 1939–czerwiec 1941. Losy wileńskiej i lwowskiej AK potwierdzały najgorsze obawy w tej materii i organy NKWD podejmowały akcje przeciw ludziom z podziemia polskiego, nie zważając na złożoność ich sytuacji, w tym jako żołnierzy, ani też nie licząc się z suwerennością polską. Fakty te spotykały się z potępiającą reakcją niektórych ogniw wojska, w tym oficerów politycznych<sup>23</sup>. Wystąpienia polskie wobec organów radzieckich, domagające się wglądu polskiej jurysdykcji w sprawy zatrzymanych obywateli polskich, były odrzucane<sup>24</sup>. Radzieckie władze wojskowe (rady wojenne frontów i armii) nadzorujące całokształt sytuacji w obszarze tyłowym walczących wojsk, któ-

<sup>22</sup> Porównanie treści instrukcji dotyczących stosunku do AK, wydanej przez ZP-W 1 Armii (ibidem, dok. 48) i tegoż pochodzenia konspektu instrukcyjnej pogadanki *Z czym idziemy do Polski?* (ibidem, dok. 86) z instrukcją tajną GZP-W WP w tej materii (w: *Wojsko Polskie... Wybór materiałów*, dok. 85) ukazuje ewolucję, jaka tu nastąpiła. Patrz też dokumenty KC PPR i jego instancji wg ibidem, dok. 81, 88, 90, 99. O tym, że kryzys nie dotknął 1 Armii, patrz: *Sprawozdanie ZP-W 1 Armii WP dla GZP-W*, z 1 XII 1944 r., w: *Organizacja i działania...*, t. IV, dok. 200. Także, lecz z innym spojrzeniem na tę sytuację: E. Kospath-Pawłowski, op. cit., s. 151.

<sup>23</sup> Patrz *Meldunek szefa Wydziału Pol-Wych 4 DP z 22 IX 1944 r.* (*Organizacja i działania...*, dok. 146) oraz *Sprawozdanie Ireny Szachelskiej z Wilna*, ibidem dok. 216.

Złożoność sytuacji dostrzegały instancje polityczne Armii Radzieckiej, również we wcześniejszym okresie. Patrz *Notatka Rady Wojennej 47 Armii o stosunku AK do Armii Czerwonej*, 30 VII 1944, a także — *Raport Oddziału Politycznego 28 Armii*, 2 VIII 1944, w: „Russkij Archiw”, t. XIV, *SSSR i Polska, 1941–1945*, Moskwa 1994, cz. III, dok. 5 i 20.

<sup>24</sup> Patrz *Notatka przewodniczącego Trybunału Wojskowego 1 Białoruskiego Frontu dla Rady Wojennej Frontu*, 18 X 1944, (ibidem, dok. 32); *Meldunek członka Rady Wojennej Frontu Białoruskiego, gen. K. F. Tieliegina z 30 X 1944*, ibidem, dok. 34; pismo ND WP do przedstawiciela Rządu ZSRR przy PKWN z 23 XI 1944 r. z prośbą o przekazanie Najwyższemu Sądowi Wojskowemu WP spraw dotyczących obywateli polskich (ibidem, dok. 39) oraz pismo przedstawiciela Rządu ZSRR przy PKWN z 10 XII 1944 r. odrzucające ten postulat, ibidem, dok. 42.

rego zasięg został określony dopiero w lutym 1945 r.<sup>25</sup>, widziały, oceniały i prezentowały władzom zwierzchnim sytuację na ziemiach polskich, w tym w b. województwach wschodnich w kategoriach bezwzględnej wrogości wobec podziemia „londyńskiego” i brutalnej walki z nim. Z dostępnych nam dokumentów wynika jednak, iż w miarę spokojne widzenie sytuacji politycznej w Polsce w okresie początkowym ulega, z czasem, zdecydowanemu zaostrzeniu, a także, iż niższe instancje widzą ją jakby mniej drastycznie, dostrzegają więcej pozytywów aniżeli instancje zwierzchnie<sup>26</sup>. O tych niuansach nie może być, niestety, mowy ani w działalności, ani w pozostawionych dokumentach organów NKWD i wojskowego kontrwywiadu („Smiersz”<sup>27</sup>). Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, że Stalin miał w swych działaniach dla „bezpieczeństwa zaplecza Armii Radzieckiej” pełne uznanie racji i poparcie aliantów zachodnich, a zwłaszcza strony brytyjskiej, która przecież dysponowała dostatecznymi informacjami, aby zrozumieć dramatyczny splot przeciwstawnych postaw i dążeń polskich i radzieckich oraz jego konsekwencji dla Polaków<sup>28</sup>.

Warunki, w których budowało się Wojsko Polskie, były więc nasycone konfliktami. Zalecenia organów państwa podziemnego nakazywały bojkot nowej władzy, w tym zwłaszcza jej zarządzeń mobilizacyjnych<sup>29</sup>. To właśnie wówczas „Biuletyn Informacyjny” nazwał tworzące się Wojsko Polskie „oddziałami zaciężnymi polskiego pochodzenia w sowieckiej służbie”<sup>30</sup>. Autorzy epitetu o „polskojęzycznych formacjach” nie byli więc oryginalni. Strona „pekawuowska” była natomiast skłonna widzieć we wszystkich swych niepowodzeniach następstwo działalności sił reakcyjnych, uosobionych w Armii Krajowej. Stąd i po tej stronie łatwość podejmowania działań o charakterze represyjnym, a nawet prewencyjno–represyjnym, wymierzonych w członków AK. Wojsko było, niewątpliwie, bardzo ważnym obiektem tego politycznego konfliktu, co nieuchronnie prowadziło do dramatycznych spięć, gdy na porządku dziennym pojawiło się realne czy też tylko przesadnie oceniane jego zagrożenie. W tych właśnie warunkach doszło do „kryzysu październikowego”, którego osią była sytuacja w wojsku, detonatorem zaś — zbiorowa dezercja w 31 pp, a następstwem — decyzje kierownictwa PKWN, a przede wszystkim BP KC PPR, prowadzące do gwałtownego zaostrzenia kursu represyjnego wobec rzeczywistych lub uważanych za takich przeciwników nowego państwa. Nie można demonizować ówczesnej destrukcyjnej działalności podziemia, nie można też jej nie doceniać, pamiętając o tym, że toczyła się wojna, kraj zaś wchodził w głęboki proces przeobrażeń społecznych.

„Kryzys październikowy” jest niewątpliwie ważną cezurą w rozwoju wojska Polskiego na froncie wschodnim... Niewątpliwie przyniósł on wstrząs dyscyplinujący ówczesny chaos, w którym grzęzło wojsko, ale również wyraźną zmianę w — nazwijmy to — liberalnej atmosferze, z jaką przysłała 1 Armia, i mocno ugodził w wyidealizowany obraz powrotu do wyzwalanego

<sup>25</sup> Decyzja Państwowego Komitetu Obrony ZSRR w tej materii, ibidem, dok. 55.

<sup>26</sup> Uważna analiza raportów, depesz etc. zawartych w cytowanym tomie „Russkiego Archiwu” pozwala autorowi na taką opinię. Odwoływanie się do konkretnych dokumentów zajęłoby zbyt wiele miejsca.

<sup>27</sup> Patrz zbiór dokumentów NKWD i polskoje podpolije, 1944–1945. (Po „osobym papkam” I. W. Stalina), Moskwa 1994. (Za udostępnienie tego zbioru jestem wdzięczny prof. Cz. Madajczykowi). Warto tu wspomnieć, iż powołując się na ogólną znajomość archiwaliów rosyjskich wydawcy zbioru podkreślają uporczywe i konsekwentne starania „polskich komunistów i działaczy państwowych” o zaprzestanie masowych aresztowań polskich obywateli przez organy radzieckich służb specjalnych i o uwolnienie zatrzymanych. Ibidem, s. 24. „Smiersz” — skrót od „śmierć szpionam”.

<sup>28</sup> Krymskaja Konfierencija Rukowoditelej Trioch Sojuznych Dierżaw, SSSR, Sza i Wielikobritaniji, 4–11 Fewralia 1945 g., Moskwa 1984, s. 95.

<sup>29</sup> Depesza Rządu RP do Delegata Rządu na Kraj, 4 VII 1944 r.; Odezwa gen. Bora z 17 VIII 1944 r. nakazująca bojkot poboru do wojska, w: *Wojsko Polskie... Wybór materiałów*, dok. 38 i 52.

<sup>30</sup> „Biuletyn Informacyjny”, 12 VIII 1944.



kraju, jaki w niej panował. Nie wszystkie mechanizmy owego kryzysu są jasne. Udział osobisty Stalina w pchnięciu kierownictwa PPR w kierunku zaostrenia konfrontacji politycznej jest bezsporny<sup>31</sup>. Niejasny jest natomiast np. charakter wzajemnego oddziaływania raportów o sytuacji w Polsce i inspiracji idących z Kremla. Początki spirali obustronnych akcji i reakcji sięgają znacznie wcześniejszego okresu aniżeli lato 1944 r. Ich jesienna kulminacja może, jak sądzę, łączyć się z upadkiem Powstania Warszawskiego i wywołaną przez ten fakt wyraźną zmianą w nastrojach społeczeństwa polskiego w stosunku do władz „londyńskich”<sup>32</sup>, a także ustąpieniem Stanisława Mikołajczyka z Rządu w Londynie i pogłębiającymi się rozdźwiękami w jego politycznym zapleczu<sup>33</sup>. Być może też niespodziewana, dopingująca do represyjnej polityki inicjatywa Stalina zawierała makiaweliczny podtekst: zapobieżenie zarysowującym się żywiołowo czy też możliwym tendencjom ku czemuś w rodzaju porozumienia narodowego z własnymi, polskimi motywacjami. To było bardzo prawdopodobne. I bardzo w jego stylu...

W sumie — „kryzys październikowy” był następstwem, ale też i ujawnieniem zarówno, rzeklibyśmy, naturalnych schorzeń tworzącego się dopiero i burzliwie rozwijającego się organizmu wojskowego, jak też ostrych zewnętrznych infekcji. Ubóstwo kraju i braki w dostawach radzieckich powodowały naruszenie starej zasady wojskowej, która mówi, że żołnierz, aby strzelał, musi być wpierw odziany, obuty i nakarmiony. A z tym było bardzo ciężko i odczuwała to nawet 1 Armia<sup>34</sup>. Dezercje, najgroźniejsza choroba wojska, towarzyszą każdej armii, również w czasach pokojowych, kwestią jest tylko ich rozmiar, natura i to, czy spotykają się ze współczuciem, czy potępieniem żołnierskim<sup>35</sup>. Tu niewątpliwie dominowało potępienie. Każda armia broni się przed dywersją i penetracją. Takie fakty zaś miały miejsce. I one właśnie rzutowały na świadomość i postawę żołnierzy wielokrotnie silniej aniżeli wszelkie akcje propagandowe. Kula wystrzelona z zasadzki w jednego żołnierza godzi w całą armię, zwłaszcza walczącą armię, i tak to odczuwa każdy jej żołnierz. Trzeba to mocno mieć na uwadze, gdyż tu właśnie były przyczyny ewolucji stosunku do AK w wojsku. Mówiąc w „wojsku”, mam na myśli jednostki liniowe, zwłaszcza frontowe, a nie te czy inne instytucje.

Na zakończenie tej „sekwencji kryzysowej” stwierdzić więc trzeba, że wojsko znalazło się jesienią 1944 r. w epicentrum realnych niedostatków i politycznych konfliktów, które przeżywała ówczesna „mała Polska”. Widzieć tu trzeba jednakże jakby dwie przenikające się sfery ich działania. Jedną z nich kształtował nacisk materialnych braków i politycznej atmosfery, tworząc podatny grunt dla wszelkich patologii, które groziły spoiści wojska, godziły w jego morale, w jego zdolność do walki. Drugą jednakże rodziło samo wojsko, które wchłaniając dziesiątki tysięcy ludzi, ujmując ich w ramy wojskowej organizacji, dyscypliny (mimo wszystko — istniejącej), szkolenia, oddziaływania politycznego, a w konsekwencji reorientując ich umysły, uczucia, wolę i działania na to, co czeka ich na froncie, przyczyniało się w olbrzymim stopniu do rozładowania tych obszarów konfliktowych, które godziły w wojsko, ba, do rozładowywania ich

<sup>31</sup> Z obfitej literatury dla przykładu: A. Werblan, *Władysław Gomułka — Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa 1980, s. 231; K. Kersten, *Narodziny władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1990, s. 92.

<sup>32</sup> Stwierdza to m.in. Jan M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1984, s. 508.

<sup>33</sup> O tym np. P. Zaremba, *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957, s. 304 nn.; W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 763, 778 nn.

<sup>34</sup> Przejście na „pekawuenowskie racje”, jak to określano w wojsku, przyniosło drastyczne pogorszenie żywienia, zniknięcie słynnej „świńskiej tuszonki”, zwanej przez żołnierzy „uśmiechem Roosevelta” albo „drugim frontem” (co w obu przypadkach ma godne refleksji znaczenie), olbrzymie braki w umundurowaniu, zwłaszcza zimowym oraz w obuwiu itd. Dopiero zdobycze wojenne poprawiły tę sytuację.

<sup>35</sup> Ciekawe spostrzeżenia i refleksje dotyczące ówczesnych dezercji, w: Z. Żaluski *Czterdziesty czwarty*, Warszawa 1969, s. 400 nn. Refleksje wspomniane podzielam, motywacji generalnych książki — nie. Autor znał moją opinię.

również w jakiejś mierze w społeczeństwie<sup>36</sup>. Wiele przyczyn złożyło się na to, że możemy mówić o zmianie w stosunku do mobilizacji i poboru. Autentyczna poprawa nastąpiła dopiero po wyruszeniu 2 Armii i innych jednostek WP w ślad za 1 Armią, w kierunku frontu w trakcie przyfrontowej koncentracji i wreszcie w czasie walk kwietniowych i majowych. Młody żołnierz, jak to stwierdzają ówczesne meldunki, bił się z równym męstwem, jak stare, ostrzelane wojsko<sup>37</sup>.

\* \* \*

Obecność oficerów radzieckich była tą cechą Wojska Polskiego, która najbardziej mąciła jego narodowy, polski obraz w oczach cywilnego społeczeństwa, jak też, co najważniejsze, przybywających do jednostek żołnierzy. W znacznie słabszym stopniu odczuwała to 1 Armia. Po pierwsze — świadomość braku polskiej kadry była tu lepiej rozumiana. Po drugie — ponad połowę ogółu przybywających do niej oficerów radzieckich stanowili „radzieccy Polacy”, jak ich nazywano. Wielu z nich miało za sobą, właśnie z tej racji, lata więzień i obozów z okresu wielkiej czystki (w moim pułku było takich trzech, w tym dowódca pułku). Do takich też należał gen. W. Korczyc, represjonowany dwukrotnie: w latach 1938–1940 i w 1941 r. W większości oficerowie ci wzięli się w polskie środowisko wojskowe bez szczególnych trudności, czerpiąc nawet z tego swoistą satysfakcję. Niemalże zresztą na tym tle krążyło anegdot wśród żołnierzy. Pozostawili po sobie na ogół dobre wspomnienia swych podwładnych. Odwołałbym się tu ponownie do bezpretensjonalnych, żołnierskich, a przez to najbardziej autentycznych relacji w zbiorze B. Dańko, w których motyw ten wielokrotnie się powtarza. Dla wielu z nich, którzy z rozmaitych względów nie pozostali w Polsce, powrót do ZSRR był bardzo trudnym przeżyciem.

W okresie rozwoju Wojska Polskiego napływ kadry radzieckiej był szczególnie liczny. 2 Armia miała ich więcej, aniżeli 1 Armia. Był to już jednak nieco inny element. Znając mechanizmy nakazanego odgórnie „delegowania” (odsyła się tych, kogo najmniej żal), zwłaszcza gdy dotyczyło to wielu tysięcy oficerów, można przypuszczać, że kryteria selekcyjne uległy już osłabieniu, że wysyłano też ludzi z rezerw oficerskich, a więc „materiał nie najwyższej jakości”. Stał też, oprócz przeważającej liczby sumiennych oficerów znajdowało się немало takich, którzy, z nadgorliwością i wychowania, uważali się za „sowieckich emisariuszy” z zadaniem specjalnym we wrogim otoczeniu, za dotkniętych przez los „służbą w obcej armii”, co może później drogo ich kosztować, wreszcie takich, którzy uznawali, że tu nie podlegają żadnej kontroli, bardzo szybko demoralizowali się i demoralizowali innych, potwierdzając swym postępowaniem obiegowe opinie. Najlepszy element stanowili ci, którzy odnosili się do swej służby z dumą, dystansem i... odrobiną humoru wobec przygody, jaką im los sprawił, posyłając do polskiego wojska. Status oficerów radzieckich w Wojsku Polskim został uregulowany stosunkowo późno<sup>38</sup>. Oprócz nich służyła w WP pewna liczba podoficerów specjalistów służb technicznych.

Oficerowie polityczni, wyczuleni bardziej aniżeli dowódcy na nastroje żołnierskie i wszystko, co wpływa na morale wojska, zwracali uwagę na te ujemne zjawiska, które towarzyszyły obecności w WP oficerów radzieckich, zwłaszcza na fakty demoralizacji i naruszania swych

<sup>36</sup> Patrz m.in. *Meldunek z-cy d-cy 5 DP*, 16 IX 1944 r.; także *Meldunek szefa Wydziału Pol.-Wych. 4 DP*, 22 IX 1944, w: *Organizacja i działania...*, dok. 139 i 146.

<sup>37</sup> Patrz m.in. *Meldunek bojowy z-cy d-cy batalionu 9 pp ppor. Z. Załuskiego*, 1 V 1945 r.; także *Sprawozdanie Wydziału Propagandy ZP-W 1 Armii WP za kwiecień*, 9 V 1945, ibidem, dok. 327 i 337.

<sup>38</sup> Rozkaz nr 41 ND WP, ustalający zasady pełnienia służby wojskowej przez oficerów Armii Radzieckiej odkomenderowanych do Wojska Polskiego, ibidem, t. I, dok. 225.

obowiązków<sup>39</sup>. Podejmowano specjalne kroki, by zminimalizować niedobre następstwa tak wielkiej koncentracji niepolskiej kadry oficerskiej w WP — wprowadzono przymus używania języka polskiego w służbie i dokumentacji, obowiązek nauki języka polskiego, nakazano, by oficerowie nie potrafiący posługiwać się w służbie językiem polskim nosili mundury radzieckie itd. Wszystko to dawało połowiczne rezultaty i inaczej być nie mogło. Zaniechanie ambitnych planów gen. Żymierskiego co do tworzenia Frontu Polskiego w jakiejś mierze uchroniło WP od napływu nowej rzeszy oficerów radzieckich, co byłoby nieuniknione. Aczkolwiek w samym wojsku obecność oficerów radzieckich powodowała mniej nieporozumień aniżeli w zewnętrżnych komentarzach, to dodatkowo ich kontyngent mógł radykalnie zaważyć na żołnierskim poczuciu polskości ich wojska.

W sumie zarówno ówczesne dokumenty, jak też żołnierskie relacje pozwalają sądzić, że obecność w WP radzieckich oficerów była, po niewątpliwym szoku w pierwszych dniach służby, mniejszym problemem, aniżeli prezentują to niektóre współczesne komentarze. W decydującym stopniu ułatwiła ona tworzenie i wyszkolenie jednostek Wojska Polskiego, zarówno w fazie I Armii, jak też już w fazie Wojska Polskiego, a także dowodzenie nimi w walkach o charakterze odmiennym aniżeli znane z 1939 r. Przy ich głównie pomocy wykształciła się i zdobyła doświadczenie w działaniach bojowych kadra oficerska WP, zarówno młoda, jak też ta, która wymagała przeszkolenia, zgodnie z wymaganiami współczesnego pola walki. Tylko w szkołach wykształciło się blisko 16 tys. oficerów, nie licząc tych, którzy zdobyli stopnie, ucząc się i pełniąc swe obowiązki w jednostkach. Blisko tysięcy oficerów radzieckich poległo na polu walki w szeregach WP. Sądzę, że pomoc oficerów radzieckich dla wyszkolenia naszej kadry dowódczej, w tym również pewnej liczby dla wyższych szczebli dowodzenia, była jedną z najcenniejszych stron sojuszniczych stosunków. Polska kadra oficerska wyrosła w tym czasie, złożona w absolutnej większości z ludzi, którzy wcale nie dążyli do kariery wojskowej, traktując ją najczęściej jako dalszy ciąg frontowej służby, po wojnie budowała Wojsko Polskie i kształtowała jego oblicze. Pod tym względem nasuwa się duże podobieństwo z kadrami „legionową”. Wybiegając naprzód w ślad za własnymi reminiscencjami, chciałbym tu przypomnieć postawę tej kadry, wojskową i obywatelską, wykazaną w październiku 1956 r. i w okresie głębokiej przebudowy wewnętrznej wojska w następnym okresie. Ale to już odnosi się do innej historii, która jeszcze nie doczekała się rzetelnej oceny. O ile się w ogóle doczeka...

\* \* \*

Wydaje się, że, zmierzając do zakończenia tych refleksji, warto postawić pytanie o drugą, radziecką stronę tego układu dychotomicznego zawartego w tytule. Zapewne, gdy staną się szeroko dostępne dokumenty gromadzone przez specjalną misję archiwistów i historyków wojskowych w archiwach Federacji Rosyjskiej, będziemy mogli uzyskać solidnie umotywowaną odpowiedź. Obecnie musimy ograniczyć się do refleksji ogólnych. Przede wszystkim pytanie, czy Związkowi Radzieckiemu zależało, czy był poważnie zainteresowany sojuszniczymi stosunkami z Polską? Otóż, poczynając od czerwca 1940 r., niewątpliwie problem polski zaczyna nabierać wartości w polityce radzieckiej, w miarę jak coraz bardziej nieunikniony staje się konflikt z Niemcami. Pomijam tu kwestię, w jakim układzie, w jakich warunkach i z czyjej inicjatywy. To jest zupełnie odrębna kwestia. Po czerwcu 1941 r. był ZSRR niewątpliwie bardzo zainteresowany obecnością polskiego wojska na froncie wschodnim. Działy tu rozmaite motywy, z wyraźną przewagą politycznych. W dążeniach ZSRR do wejścia do „klubu” wielkich mo-

<sup>39</sup> Patrz m.in. *Sprawozdanie z-cy ds. pol.-wych. Szefa Mobilizacji i Uzupelnień WP*, 14 XI 1944 r., ibidem, t. IV, dok. 186. Również *Bez możliwości wyboru...*, op. cit., s. 68; F. Kusiak, *Oficerowie I Armii WP w latach 1944–1945*, Warszawa 1987, s. 166 nn.

carstw na stałe, do uzyskania w nim odpowiedniego statusu, przyjazne, sojusznicze stosunki z Polską stawały się, przez zatarcie skutków zbliżenia radzieckiego z Niemcami w 1939 r., czymś w rodzaju świadectwa przyzwoitości. Po zerwaniu stosunków z Rządem RP w kwietniu 1943 r. ten aspekt stosunków z Polską zachował swe znaczenie, jednakże był realizowany już w innych warunkach przy silnej pozycji ZSRR w łonie „Wielkiej Trójki”, wspartej jego zwycięstwami na froncie. Był też realizowany według innego schematu i „po swojemu”, ale z dążeniem do zachowania pozorów i, w jakiejś mierze, rękoma zachodnich aliantów. Również sytuacja powojenna, stała obecna w radzieckim myśleniu długofalowym, wskazywała na wagę Polski przyjaznej wobec ZSRR, aczkolwiek ową przyjaźń wyobrażano sobie w Moskwie według radzieckich kryteriów. Zarówno w stosunku do okupowanych Niemiec, jak też tym bardziej wobec na nowo groźnych, z czym ogólnie w obozie alianckim bardzo się wówczas liczone, uwzględniając to w podejmowanych rozwiązaniach traktatowych, Polska przyjazna rysowała się jako ważny dla ZSRR partner. Kwestia treści, jaką wkładano po stronie radzieckiej w to pojęcie, to temat do odrębnych ocen.

W tej ogólnej wizji stosunków obu państw i narodów Wojsko Polskie miało szczególne miejsce. W warunkach wojny wszelkie formuły polityczne przekładają się na działania wojskowe, a określenie wojska jako instrumentu polityki przybiera jak najbardziej dosłowny sens. A więc polskie wojsko walczące na froncie wschodnim mogło być (w wariacie armii gen. Andersa) i stało się — w wariacie Wojska Polskiego, jego dwu armii, materialnym wyrazem owych postulowanych stosunków. I w tym sensie, jak też w sensie roli w budowaniu państwowości polskiej według nowej formuły, przyjaznej, a nawet więcej — powiązanej z ZSRR, Wojsko Polskie było jak najbardziej pożądanym i ważnym sojusznikiem.

Czy jednak ważne były tu tylko względy polityczne? Zapewne, one dominowały, zwłaszcza w sferze strategii politycznej. Jednakże istniały i inne względy, bardziej materialne. Otóż, w drugiej połowie 1944 r. Związek Radziecki zaczął odczuwać coraz bardziej trudności z uzupełnieniem poniesionych strat, przekraczających możliwości mobilizacyjne. Sięgnięto wówczas do roczników dotąd poza obowiązkiem wojskowym. Większość świeżych sił czerpano głównie z odzyskanych terenów, licząc w granicach z czerwca 1941 r. W tych warunkach 300 tys. wojska, w tym ok. 200 tys. na froncie, to było liczące się wsparcie. 1 Armia, walcząca od lata 1944 r. na głównym kierunku strategicznym, nie była tylko wojskiem towarzyszącym. Poza naszym tematem jest rozważanie, w jakiej mierze te dwie armie zwiększały nasycenie tego głównego kierunku, a w jakiej mierze zwalniały radzieckie Naczelne Dowództwo od konieczności wzmocnienia go armiami zabranymi z i tak już ubogich, w stosunku do zadań, sił na bałkańskim teatrze działań wojennych.

Sadzę, że ten aspekt „sprzymierzeństwa” uzupełnić trzeba korzyściami, jakie miała Armia Radziecka z przyjaznego, mimo istniejące napięcia, zaplecza polskiego (komunikacja, remonty, żywność, zakwaterowanie, podwozy, później węgiel itd.). Były też fakty bezpośredniego udziału ludności polskiej w wyzwalaniu poszczególnych miejscowości, z walkami w Poznaniu, jako najdobitniejszym przykładem. Wszystkie te fakty wnoszą swoje światło w ów dylemat — przymierze czy brak wyboru?

Udział w końcowych operacjach Armii Radzieckiej był najwyższym wysiłkiem bojowym Wojska Polskiego. Rozmaicie komentuje się użycie obu armii WP i Korpusu Pancernego w składzie dwu frontów — 1 Białoruskiego i 1 Ukraińskiego. Sadzę jednak, biorąc pod uwagę polityczne aspekty ich działań, że takie właśnie ich użycie było swoistą, korzystną dla sprawy polskiej demonstracją polityczną o zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym działaniu. 1 Armia — forsująca Odrę, bijąca się w Berlinie i nad Łabą, tam kończąca swą drogę rozpoczętą pod Lenino; 2 Armia — forsująca Nysę Łużycką, co do której jako polskiej granicy zachodniej

były opory ze strony alianckiej, walcząca na kierunku drezdeńskim, z następnym zwrotem ku Pradze Czeskiej — to miało swą mocną wymowę. Wnosiły tymi faktami wojska polskie swoje militarne argumenty do późniejszych dyskusji poczdamskich nad polskimi postulatami wobec Ziemi Zachodnich. Tu niewątpliwie polityczna intencja zawarta w operacyjnych decyzjach co do użycia sprzymierzonych armii Wojska Polskiego przez radzieckie Naczelne Dowództwo była jak najbardziej zbieżna z politycznym interesem Polski, niezależnie od ustrojowej treści, jaką z tą Polską się wiąże...

Jest jeszcze kwestia represyjnej działalności, ba, polityki uprawianej przez organy radzieckie, z inspiracji kierownictwa radzieckiego na ziemiach polskich i wobec ludności polskiej, wobec obywateli Rzeczypospolitej, bo tak to trzeba ujmować. Jak to pogodzić z przyjaźnią, sojuszem, partnerstwem? Zapewne pogodzić się nie da. Na nieszczęście dla innych, ale i dla siebie, nadające ton jego polityce kierownictwo Związku Radzieckiego miało takie właśnie rozumienie pojęć przyjaźń, sojusz, partnerstwo, współpraca, niezależność i wielu innych, niegdysź zwanych imponderabiliami, takie właśnie fatalne rozumienie filozofii polityki. Tragiczne w skutkach, głupie i barbarzyńskie w metodach.

Tak jak dla Związku Radzieckiego „sprawa polska” była kamieniem probierczym uczciwości jego intencji i wiarygodności jego polityki, tak dziś stosunek do wydarzeń, jakie nastąpiły w relacjach polsko-radzieckich jest dla rosyjskiej historiografii zarazem bodźcem i sprawdzianem jej ewolucji ku prawdzie. Ewolucji trudnej, pełnej oporów, zresztą zrozumiałych, z twardą obroną na kolejnych „rubieżach” (przypomnijmy: tajny protokół z 23 sierpnia 1939 r., deportacje, sprawa Katynia itd.). Historycy radzieccy z coraz większą determinacją przyczyniają się do oczyszczenia dziejów stosunków polsko-radzieckich w latach minionej wojny. W zbiorze dokumentów *ZSRR i Polska 1941–1945. Z historii sojuszu wojennego* wydawcy uczynili duży krok w tym kierunku. W odniesieniu do wydarzeń lat 1944–1945 dochodzą do gorzkiego, ale bliskiego prawdy wniosku, jakby będącego echem dylematu Antygony i Kreona, że aczkolwiek wiele spraw wymaga jeszcze wyjaśnienia, „(...) jasne jest dziś jedno, że ani polski rząd emigracyjny, ani strona radziecka, z racji swego przywiązania do przeciwstawnych poglądów ideowych i politycznych, nie mogli postąpić inaczej, nie szukali alternatywy”<sup>40</sup>. To stwierdzenie odnosi się jednakże do intencji generalnych i potwierdza kierunek tej ewolucji, o której wspomniałem wyżej. Ale pozostają jeszcze metody...

\* \* \*

Układ warunków, w jakich Wojsko Polskie powstało i walczyło na froncie wschodnim wraz z Armią Radziecką i w ramach jej struktur operacyjnych i strategicznych, był wytworem wielu wydarzeń, które określiły stan i postać „sprawy polskiej” po kwietniu 1943 r. Z dwu wariantów sytuacyjnych, jakie wówczas zaistniały, a mianowicie obecności lub też nieobecności wojskowej Polski na froncie wschodnim, głównym froncie tej wojny i decydującym dla losów Polski, niewątpliwie tylko obecność była właściwym, słusznym dla Polski wyborem. Historia nie dzieje się według najlogiczniejszych recept i szlachetnych intencji, jest zawsze rezultatem gry sił i interesów. I dlatego, niezależnie od wszelkich powikłań i dramatów, jakie temu towarzyszyły, czynna obecność Wojska Polskiego na tym froncie i jego militarny, efektywny wkład zarówno w wyzwolenie kraju, w tym w zajmowaniu jego przyszłych Ziemi Odzyskanych, jak też w ostateczne zwycięstwo nad Niemcami, kończące II wojnę światową w Europie, były dla interesów Polski faktem bezwzględnie korzystnym. Polski rozumianej konkretnie, historycznie, realnie. I w tej materii Wojsko Polskie spełniło swą misję wobec Ojczyzny, tak jak historia misję tę określiła.

<sup>40</sup> „Russkij Archiw”, op. cit., s. 320.

A z historią dyskutować można, tylko dysponując wielką, tworzącą realia historyczne siłą. Wkład ten zaś, zwłaszcza zawarty w udziale polskich jednostek w zdobyciu Berlina, z symboliczną polską flagą na Siegesäule, stanowi, nawiasem mówiąc, niezwykle cenny kapitał moralny i polityczny, liczący się nawet w przeżartym merkantylizmem i nieczułym na imponderabilia świecie. Kapitał, i tu gorzka uwaga, którego wartości nasze „elity” polityczne wszelkich orientacji, wyzbyte historycznej wiedzy i dystansu, krótkowzroczne, zakompleksione, o ograniczonych horyzontach intelektualnych i, co gorsze — moralnych, nie potrafią ani docenić, ani też nie są zdolne uruchomić tam, gdzie trzeba i wtedy, gdy trzeba.

Jeżeli chodzi zaś o kwestię wyboru... Mówiłem o tym na początku tego tekstu. Wydarzenia historyczne tworzą sytuacje, w których działać muszą ludzie i jako jednostki, i jako zbiorowości, w tym narody i państwa. Komfort swobody wyboru jest tu rzadkością niezwykłą. Bardzo często jest to wybór między większym i mniejszym złem. W odniesieniu do losów Polski nawet połączone działania takich mocarstw, jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie potrafiły dokonać i przeprowadzić wyboru rozwiązań według swej myśli...